

Felieton

Władysław Loranc

W trzeciej dekadzie lipca pisanemu dla „Res Humana” komentarzowi do jarmarcznego widowiska zorganizowanego na Krakowskim Przedmieściu dałem tytuł: „Krzyż - narzędzie do ukrzyżowania”, by zwrócić uwagę czytelników na świadome zbełtanie dwóch funkcji krzyża: dla Rzymian był hańbiącym narzędziem wykonania wyroku, dla chrześcijan stał się świętym znakiem, symbolem wartości. Nie przepuszczałem wtedy, że po miesiącu sytuacja zmusi bym jeszcze raz wypowiedział się na ten sam temat. Pisałem wtedy: „nie przystoi hierarchom powtórzenie gestu Piłata”. Podobnie jak wszyscy oczekiwałem, że czeka nas lektura dokumentów kościelnych i poważnych homilii, ratujących przekonanie, że mamy nie tylko Kościół, instytucję mocno zespoloną z dziejami narodu, a on ma liderów prawie tak licznych jak onegdajszy Komitet Centralny PZPR, który poznałem dobrze, nigdy do niego nie zaliczony. Niestety, także ta góra urodziła mysz.

W Częstochowie - Jasnej Górze, miejscu starannie wybieranym do publikowania oświadczeń najwyższej rangi dla Kościoła tak napisano o krzyżu: „Wyznawców Chrystusa krzyż nie powinien nigdy dzielić ani być narzędziem używanym do osiągnięcia nawet najszczytniejszych celów”. Abp J. Michalik komentując te słowa dziennikarzom wypowiedział szokujące oportunistycznym zdaniem: „Biskup, ani żaden chrześcijanin nie może być spokojny widząc, że nadużywany jest znak krzyża”.

Skoro trzy czwarte katolików sądzi, iż nadużycie miało miejsce i jest kontynuowane, instytucje kościelne i zawiadujący nimi hierarchowie bezzwłocznie powinni zareagować w obronie krzyża. Prości ludzie mają prawo krzyknąć, obserwując manipulację hierarchów, przyzwalające na dalsze nadużycie symbolu wiary: „Na rany Chrystusa, dlaczego mówicie tak, by samemu nie słyszeć słów apelu”. Rada biskupów diecezjalnych, a więc specyficzna egzekutywa Plenum Episkopatu przemawia tak, by kokietując wierzących zachować jednak istotę pomysłu na wszczęcie wojny o krzyż. A była nią chęć sparaliżowania wyników wyboru prezydenta. Hierarchia nadal zachowuje się tak, jakby panowie: Kaczyński, Rydzyk i S.L. Głódź nie mieli nic wspólnego z żenującym jarmarkiem, jakby kolejne użycie dzieci w harcerskich mundurkach było jakąś prywatną imprezą, co prawda oszołomów, ale „o najlepszych intencjach”. A jak jest naprawdę każdy widzi.

Niestety w Polsce, kraju kawalerzystów, konia trzeba opisywać wciąż od nowa, Nie jest tak, że spór o krzyż przed Pałacem Prezydenta to kolejna mutacja sporu o jego obecność np. w sejmowej sali, w szkolnych klasach czy w urzędach. Ten krzyż postawili trzej wspomniani już panowie, a dokładnie postawili go ludzie PiSu, by ukrzyżować (na razie śmiercią cywilną) prezydenta-elekta, dziś już zaprzysiężoną głowę państwa polskiego. Ten krzyż nie jest krzyżem św. Wojciecha i nie jest też krzyżem ks. Skorupki. Z woli Rodziny Marii i ochraniającej ją hierarchii, jest to pretekst do walki podjętej w kraju dla zwycięstwa nowej wersji sporu o inwestyturę, a więc o to, kto rządzi, a kto tylko administruje.

Dla organizatorów sztucznego konfliktu, przede wszystkim dla hierarchów, Polska ma być krajem ewangelizującym liberalną Europę oraz zapleczem pozyskiwania misjonarzy szczególnie do walki ze schizmatykami. W obronie krzyża, któremu nikt i nic nie zagraża (poza błędami samego Kościoła) przejawia się mściwość J. Kaczyńskiego, lidera partii IV RP. Miota nim żądza zemsty. Chce zniszczyć tych, co nie zapobiegli katastrofie samolotu, która unicestwiała jego chytry plan wyboru brata na prezydenta drugiej kadencji, otwierającej drogę do modelu władzy wypracowanego w II RP przez duet Piłsudski - Mościcki.

Upór, z jakim przedłuża się awanturę przed pałacem prezydenckim sugeruje, że już istnieją podziemne struktury alternatywnego państwa prawicy, dziś wyraźnie pod sztandarem PiS. To w tej sprawie, niby lękliwie, ale jednak wyraźnie wypowiedziała się w Częstochowie egzekutywa Konferencji Episkopatu. Kościół wspiera PiS i jego polityczne credo, które streścić można w jednym zdaniu: „Nie słuchacie nas i dlatego jest źle, a będzie jeszcze gorzej, gdybyście nas słuchali, nie musielibyśmy demaskować spiskowców i szukać winnych, żylibyśmy w ‚kraju – raj’ funkcjonującym wedle wzoru: jedna Polska - jedna myśl - jeden Wódz”!

Bezkarność Radia Maria i PiSu, jako jego beniaminka, ma swe źródło w złudzeniach hierarchów Kościoła, że pytanie, przed którym stoją brzmi: „Nie to jest ważne dokąd iść lecz dokąd wrócić”. Faktycznie jest jeszcze sporo do uratowania z dorobku i doświadczeń przeszłości, ale ta szansa zależy od odbudowy przez Kościół jego więzi intelektualnej, moralnej i obyczajowej z młodym pokoleniem. To, czemu Kościół patronuje już od dawna w szkołach, a dziś w upokarzającym wszystkim umywaniu rąk wobec jarmarku na Krakowskim Przedmieściu, tej szansie nie służy. Piszę o tym otwarcie, bo lawina ruszyła, a ile ofiar pochłonie, póki co, nie wiemy. Na razie nabiera szybkości, pędzi i niszczy autorytet państwa.

W Częstochowie powiedziano, że są przeciwni lawinie. To niewiele, tyle co nic! Lawina nie odbyła studiów teologicznych. Ona jest żywiołem. Skierujcie ją na obszary zalewowe, w przeciwnym razie i wasze straty będą bardzo dotkliwe.

Władysław Loranc, *dr humanista, historyk.*